

18 28

P r o t o k ó ł .

=====

Dnia 13 października 1948 r. w Krakowie. Członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, Wiceprokurator Sądu Okręgowego w Krakowie, Dr. Wincenty Jarosiński, działając na zasadzie dekretu z dnia 10.XI.1945 r. (Dz.U.R.P.Nr.51,poz.293), przesłuchał w trybie art.20 przep.wprow.K.P.K.w związku z art.107,115 K.P.K. w charakterze świadka niżej wymienionego, który po uprzedzeniu o odpowiedzialności za fałszywe zeznania, zeznał co następuje: ----

Nazywam się Stanisław Mindler, ur.20.4. 1890 r.w Krakowie, wyzn.rzym.-kat.,narodowości i przynal.państw.polskiej, z zawodu mistrz masarski, zam. w Krakowie, ul.Koźłataja 5/2,- bez przeszkód.-----

W r.1945 po wysiedleniu mnie przez Niemców z mego mieszkania przy ul.Grzegórzeckiej 16 zamieszkałem przy ul.Barakowej 19, a prowadziłem sklep rzeźniczy przy ul.Pasterskiej 16.Codziennie musiałem przechodzić ze swojego mieszkania do sklepu przez teren Dąbia i most na Białasze. Dnia 15 stycznia 1945 r.o godz.6 rano wyszedłem do przedsiębiorstwa, ponieważ w tym dniu miałem wymienić odcinki kart żywnościowych w urzędzie wyżywienia (Ernährungsamt). Gdy przechodziłem koło wału wiślanego, zaczepili mnie uzbrojeni gestapowcy i odprowadzili na bok, gdzie była już większa ilość ludzi.Zorientowałem się wówczas, że w Dąbiu urządzono łapankę. Z całą grupą osób zebranych odprowadzili mnie następnie gestapowcy na ul.Miedzianą, do "Baru Rybackiego". W czasie eskortowania nas gestapowcy zabierali każdego, kogo spotkali na ulicy, czy też każdego, kto wyglądał przez okno, i razem z nami prowadzili na ul.Miedzianą, nie zważając, czy to jest mężczyzna czy kobieta. Po doprowadzeniu na Miedzianą zauważyłem, iż było tam już zgromadzonych dużo więcej osób.Jeszcze przed barem gestapowcy z posiadanej przez siebie listy a raczej na jej podstawie dzielili ludzi na dwie grupy, jednych

St. Mindler

których odprowadzano następnie w kierunku Krakowa, a następnie zwolniono, i drugich, których prowadzono do wnętrza baru. W tej drugiej grupie znalazłem się i ja. Około godz. 12 w południe gestapowiec w randze kapitana, którego tytułowano komendantem, począł wyczytywać nazwiska rodzin np. Trynków, Koprowskich, Podkanowiczów i innych i tych wyprowadzono przed bar. Co z nimi przed barem robiono, tego nie wiem, ponieważ ja pozostałem wewnątrz. Nie słyszałem również odgłosów strzałów, ponieważ mam słaby słuch. Około godz. 13 przyszedł do baru ów gestapowiec-komendant i tu począł pozostałych dzielić na dwie grupy, jedną z nich - w której ja się znajdowałem - ustawił po lewej stronie izby, drugą po prawej. Po rozdzieleniu nas na grupy, niektórzy pokazywali mu swoje dowody osobiste, a on jedne z nich przeglądał, inne odrzucał. Ja również pokazałem mu swoją kenkartę, której początkowo nie chciał przyjąć, a potem na moje nalegania, że jestem niewinny, że pracuję i że spieszę mi się do sklepu, od niechcenia ją przeglądał. Gdy rzucił okiem na nazwisko, zapytał, czy mam rodzinę na Ludwinowie, a gdy odpowiedziałem, że nie na Ludwinowie, a na Kobylance, wówczas powiedział: "tak, na Kobylance". Powiedziałem mu, że brat jest człowiekiem starszym, że pracuje w Miejskiej Kolei Elektrycznej, że ma żonę i dwoje dzieci, których córka Janina pracuje jako buchalterka, syn zaś Franciszek jako monter wodociągowy. Te oświadczenia przyjął do wiadomości i z niezrozumiałych dla mnie wówczas powodów, wyciągnął mnie z grupy, w której stałem, a pozostawił w drugiej, po stronie prawej. Z grupy tej wyłączył jeszcze inne osoby. Pozostałe osoby, między którymi znałem niejaką Wlazłową, wyprowadzono na pole i - jak się później dowiedziałem - rozstrzelano. W późniejszym też czasie dowiedziałem się, że również rodziny, które uprzednio wywoływano, zostały rozstrzelane na łące obok wału wiślanego. Po wykonaniu egzekucji, ów gestapowiec-komendant wszedł

H. M.

do baru i w języku polskim oświadczył nam, że egzekucję wykonano z tego powodu, iż osoby rozstrzelane spiskowały przeciw państwu niemieckiemu. Do mnie zwrócił się on osobiście i oświadczył :

" Panie Mindler, ponieważ pan tu jest najstarszy wiekiem, przeto robię pana odpowiedzialnym za to, że zwłoki rozstrzelanych będą pochowane dziś, do godziny 6 wieczorem". Gdy prosiłem, by dał mi odpowiednie polecenie na piśmie do komisariatu policji o przydzielenie ludzi do pomocy, tenże groźnie oświadczył : "zrozumiał pan, jeżeli polecenie nie będzie wykonane, pan pierwszy dostanie w łeb". Nakazał mi ponadto, żebym dopilnował, by nikt nie świecił światła na grobie, ani też nie ubierał grobu zielenią, oraz żeby grób tak usypać, by był zrównany z ziemią. Z jakiego powodu egzekucję wykonano, tego nie wiem. Nie znam również gestapowców, którzy ją wykonali, za wyjątkiem tego jednego, którego nazywano kometantem i który mnie z grupy skazanych na śmierć w ostatniej chwili wyciągnął. Zdziwiony tym faktem, starałem się bezpośrednio po egzekucji dowiedzieć od brata, kto to był ów oficer niemiecki. Brat mój wówczas, na podstawie rysopisu podanego mu przeze mnie odpowiedział, że przypuszcza, iż gestapowcem tym jest niejaki Antoni Kandzik, rodem ze Śląska. Ponieważ Kandzik był klerykiem u księży Salezjanów na Zakrzówku, a moja rodzina mieszkała w pobliżu, przeto Kandzik jako też inni księża Salezjanie niejednokrotnie do ogrodu brata zachodzili. Ponieważ przed wojną bratowa niejednokrotnie poczęstowała ich herbatą czy też mlekiem, przeto odwiedziny kleryków było dość częste. Między innymi chodził Kandzik. Kandzik zaraz z początkiem wojny z klasztoru Salezjanów wystąpił i objął służbę w gestapo na Pomorskiej. On to przypuszczalnie z wdzięczności dla brata, mnie z grupy skazanych na śmierć wydobył. Z opowiadania brata wiem, że Kandzik przyczynił się do tego, iż jego koledzy z seminarium Salezjanów również zostali rozstrzelani. W jakiś czas,

już w

H. Mindler

już po wkroczeniu wojsk sowieckich do Krakowa, odbyła się na Dąbiu ekshumacja zwłok pomordowanych, w czasie której zidentyfikowano zwłoki 70 osób, dziewięć zaś osób nie rozpoznano. Z opowiadania osób trzecich wiem, że większość rozstrzelanych stanowili ludzie złapani wówczas na Dąbiu, część zaś przywieziono z więzienia przy ul. Montelupich. Z opowiadania wiem dalej, że niejaki Jan Hajduga, który został tylko postrzelony w głowę, zdołał po odjeździe gestapowców zbiec z miejsca stracenia i ukryć się, oraz, że niejaki Trynka, którego imienia nie znam, który był tylko postrzelony w płuco, został przez rodzinę zabrany do domu, ale na skutek braku należytej opieki lekarskiej, gdyż każdy tej bał mu się, mdzieł, w dwa dni później zmarł. Okazany mi szkic sytuacyjny (świadcowi okazano znajdujący się w aktach szkic sytuacyjny, sporządzony w lutym 1946 r. przez architekta Sliwińskiego) ilustruje dokładnie miejsce wykonania egzekucji, fotografie zaś (świadcowi okazano znajdujące się w aktach fotografie) - fragmenty uroczystego pogrzebu, ekshumacji, miejsca wykonania egzekucji i nagrobka tam postawionego oraz grobu na cmentarzu Rakowickim.-----
Odczytano. Na tym protokół i czynność niniejszą zakończono.-----

S w i a d e k :

Stanisław Mindler
/Stanisław Mindler/

Protokołował:

Stanisław Malec
/Stanisław Malec/
sekretarz

Wiceprokurator Sądu Okręgowego:

Wincenty Jarosiński
/Dr. Wincenty Jarosiński/